

Piłkarze Romy rozjechali się już na świąteczne wakacje, ale Franco Baldini nadal nie ma wolnego. Wczoraj dyrektor generalny Romy udzielił Roma Channel długiego wywiadu.

Co za emocje! Tyle rzeczy chciałoby się opowiedzieć...

FB: Nie rozumiem, jakie emocje? Nie mieliśmy po prostu złożyć sobie świątecznych życzeń? Zastrzegam sobie prawo do nie udzielenia odpowiedzi [śmieje się – od red.]

Pozytywny moment. Po meczu we Florencji powiedział Pan, że widać było pewne pozytywne rzeczy...

FB: Wynik oczywiście ma tę magiczną siłę, że pozwala spojrzeć na fakty z innej perspektywy, w lepszym świetle. Oczywiście łatwiej jest mówić o tym, co się robi dobrze, jak w Napoli. Ale także w momentach, kiedy wyniku brakowało, jak w meczach w Udine czy Florencji, można było zobaczyć tożsamość drużyny.

Mówi się, że Luis Enrique się italianizuje...

FB: Trzeba by najpierw zapytać, co to znaczy "italianizować się". Jeśli nawiązujemy do starego konceptu catenaccio, to nie rozumiem, jak można uznać Luisa Enrique za zitalianizowanego. Jeśli odnosimy się do faktu, że posiadanie piłki nie jest już tak ogromne, jak w innych meczach, to dlatego, że przeciwnikiem były Juventus i Napoli. On idzie pewną drogą jako trener. To jego pierwsze doświadczenie w pierwszej drużynie, ale teraz potwierdza się, że zrobił wiele dobrego. Miał wielki, ogromny wpływ na drużynę.

Co myślał Pan, wchodząc do Trigorii?

FB: Dominował instynkt przetrwania [śmieje się – od red.] Zabroniłem sobie myślenia o nostalgii, jaką czułem, widząc znowu te boiska, ponieważ czułem, że to na mnie bardzo wpływa. Taka mocna emocja sprawia, że trudno jest zarządzać klubem. Powiedziałem więc sobie: "zostaw to, jest 100 problemów, o których musisz myśleć". Takie przywiązanie do pewnej optyki może cię bardzo ograniczać. Po chwili zachwytu pomyślałem więc o tym, co ten zachwyty przede mną zakrywa.

Co Pan czuł na swojej pierwszej konferencji prasowej po powrocie do Rzymu?

FB: Nie było łatwo. Byłem bardzo zdenerwowany, wtedy wolałbym być gdzieś indziej. Zawsze miałem wrażenie, że to jest miejsce, gdzie lepiej jest zacząć coś robić, niż mówić. Jest wiele do zrobienia, a obiecywanie zawsze smakuje trochę jak spot wyborczy. Oczywiście są pewne kwestie do naświetlenia, wątpliwości do wyjaśnienia, decyzje do przedstawienia. Wiele małych rzeczy już zrobiliśmy. Bilety, e-handel. To daje piłce inny wymiar. Widziałem to, jeżdżąc po całym świecie.

Jeśli spojrzeć z tego punktu widzenia, to klub zadbał przede wszystkim o wygodę kibiców...

FB: Tak. To inicjatywy nakierowane na kibiców, bo nasz cel jest właśnie taki.

Zauważył Pan, że różnica między zyskownością piłki nożnej we Włoszech i za granicą jest wielka...

FB: To prawda. Miałem szczęście pojechać do Hiszpanii, gdzie szybko zauważyłem, że tam wybranie się na stadion w niedzielę jest przeżywane o wiele lepiej niż we Włoszech. W Anglii zauważyłem, że jest jeszcze lepiej niż w Hiszpanii, a więc sami możecie sobie wyobrazić, jak w tym porównaniu wypadną Włochy. Wejście na stadion, gdzie ludzie są wymieszani, stoją w tej samej kolejce w koszulkach swoich drużyn, spokojnie i bezpiecznie. Na trybunach, to prawda, zdarzają się przytyki, śpiewy przeciw innym... Ale w sumie, zbyt dużo brytyjskości nie jest dobre. Trochę pasji nie tylko dobrze robi wszystkim, ale jest wręcz konieczne. W sumie takie wydarzenie przeżywa się cały dzień, w miarę jak zbliża się mecz. Można coś przekąsić przed spotkanie. Jesteś w miejscu, w którym odbywa się swoiste święto, i nie masz wrażenia, że idziesz zobaczyć coś fajnego, ale – kto wie – “może lepiej uważać na tego czy tamtego, nie chodzić po tej okolicy, nie zostawiać samochodu w tym miejscu”. To jest coś, co – skoro odkryłeś, że rzeczywiście się sprawdza – musisz starać się wprowadzić także u siebie.

Powiedział Pan, że powrót tutaj był instynktownym wyborem, który nie do końca racjonalnie potrafi Pan wytłumaczyć...

FB: Im dłużej szukam wyjaśnienia, tym bardziej go nie znajduję [śmieje się - od red.]. To są rzeczy, które chcesz robić, a potem mówisz "tak, teraz, gdy już podjąłem decyzję, znajdziemy sposób, żeby potwierdzić jej słuszność". Ale na koniec godzisz się z oczywistym faktem, że po prostu chciałeś to zrobić i tyle. Nie ma sensu szukać uzasadnień na siłę. Jestem w miejscu, w którym chciałem być. A to, czy zrobiłem dobrze, czy źle, czy mnie to kosztowała mniej, czy więcej, to już tylko detale.

Jako Włoch czuł Pan satysfakcję z kierowania jednym z największych klubów na świecie i jedną z najlepszych reprezentacji na świecie?

FB: Miałem szczęście. Dostałem szansy, które wiele mi dały zarówno pod względem zawodowym, jak i ludzkim. Fakt pracy w Realu Madryt i w angielskiej federacji dały mi więcej niż tylko satysfakcję. Na tym bym się zatrzymał. Nie tyle chodzi o satysfakcję zawodową, ale raczej osobistą. Cieszę się, że mogłem doświadczyć czegoś takiego. Przeżywanie piłki na takim poziomie jest niezwykle. I nie chodzi mi o poziom jako znaczenie rozgrywek, ale raczej stopień ucywilizowania, radości z przeżywania sportu... O tym właśnie mówimy. My, skoro jesteśmy kolebką kultury, mamy prawo aspirować do czegoś takiego.

Jaki był najlepszy i najgorszy moment przeżyty w Realu i angielskiej federacji?

FB: Trener, Capello, który był ze mną - i ja na pewno też poniósłbym tego konsekwencje - miał zostać zwolniony w styczniu. Potem jednak, w efekcie dyskusji i ponownej analizy sytuacji, w czym aktywnie uczestniczyłem, zdecydowano się wycofać z tej decyzji, a potem zdobyliśmy tytuł mistrzowski. Świętowanie tego tytułu było najlepszym momentem. Jeśli chodzi o federację, to najlepsza była runda kwalifikacyjna do MŚ bez żadnej porażki. Same wygrane, najwyższa liczba strzelonych bramek. Negatywny moment, to odpadnięcie z Niemcami w ćwierćfinale.

Capello i Luis Enrique. To dwaj różni trenerzy. Capello przyzwyczajony jest do zarządzania mistrzami o ustalonej renomie, Luis Enrique to trener, który musi dojrzeć i rozwinąć się...

FB: W tym pytaniu już jest zawarta odpowiedź. To byli dwaj trenerzy i dwa różne kierunki do obrania. Capello, jak podkreśliłeś, jest trenerem z charyzmą i ogromnym

doświadczeniem, ale przyzwyczajonym do zarządzania niemal zawsze mistrzami. My chcieliśmy zbudować coś od zera, starając się wprowadzić świeżą krew do zespołu, który już tak świeży nie był, szukając odpowiedniego połączenia młodości z mistrzami i budując inny rodzaj gry. Żeby ludzie cieszyli się spektaklem, musisz im zaproponować ładną piłkę. Jeśli nie, to musisz im zapewnić realną i konkretną szansę na wygraną. Nie mieliśmy takiej możliwości ani zaplecza, żeby wybrać tę drugą opcję, więc zdecydowaliśmy się na budowę od podstaw. Na budowę czegoś atrakcyjnego, jeśli nie pod względem wyników – ponieważ może ciągle brakuje piłkarzy, żeby ten wynik zagwarantowali – to pod względem piękna gry. Szukaliśmy graczy, którzy zagrają w określonym stylu, ofensywnie, ładnie. Chcieliśmy gry z charakterem, na której z czasem – wzmacniając kadrę odpowiednimi transferami – możesz z czasem oprzeć coś nie tylko ładnego, ale też zwycięskiego.

Capello powiedział, że nie wróci już trenować we Włoszech. Wierzy Pan w to?

FB: Myślę, że to prawda. Wiele razy o tym mówiliście. Miał wiele propozycji, nawet zupełnie niedawno, ale odrzucił je wszystkie, więc wierzę, że naprawdę tak myśli. Ale w piłce nie można nigdy mówić nigdy, jak opowiedział Luis Enrique na konferencji, a wszyscy uznali, że jest o krok od rezygnacji. Ale to bardziej kwestia dostosowania się do życiowych wymogów, kiedy ktoś proponuje Ci coś, czemu nie możesz się oprzeć. Jakiś czas temu nigdy bym nie powiedział, że wrócę do Romy czy Włoch. Ale kiedy mi to zaproponowano, odpowiedziałem „tak” bez zastanowienia.

Co Panu dało doświadczenie w Anglii pod względem zawodowym i czysto ludzkim?

FB: Dobrze poszło [śmieje się – od red.]. Poszła na tyle dobrze, że pytałem sam siebie, czemu to zostawiłem, żeby wrócić tutaj, gdzie sprawy są odrobinę bardziej skomplikowane. Ale jeśli wielkie jest cierpienie powodowane w niektórych sytuacjach koniecznością wysłuchiwania – z powodu pracy – pewnych słów mówionych często w złej wierze (o ile ktoś nie chce Cię obrazić osobiście), to tym większa jest radość z bycia tutaj. W innych miejscach – i może to jest moja odpowiedź na pytanie „co mnie podkusiło” – wszystko jest bardziej zrównoważone emocjonalnie, nie ma przepaści i szczytów gór. Tutaj zaś wszystko może być okropne albo przepiękne.

Powiedział Pan, że w czasie swojej pracy w Anglii znajdował Pan też czas „wolny od piłki”. Roma pochłania Pana całkowicie. Nie myśli Pan o niczym

innym w dzień i w nocy?

FB: Roma cię devastuje. Nawet jeśli możesz wykroić chwilę dla siebie, powiedzmy godzinę, na kolację, teatr czy coś takiego, to nasi chłopcy z biura prasowego i tak zadbają o to, żeby dostarczyć ci na bieżąco wszelkie nowości. W mojej pracy w federacji angielskiej – jako że nie graliśmy co tydzień – miałem kilka godzin dziennie w biurze, żeby zorganizować pewne kwestie i sprawdzić, co robi Under- 17. Raczej do południa niż o 19, 20 czy 21. Czasem spotkanie z trenerami, zorganizowanie skautów na kolejny weekend. W ciągu dnia miałem mnóstwo wolnego czasu, a w Londynie jest mnóstwo sposobów, żeby go dobrze spożytkować.

Tym razem ja zacytuję Szekspira: “Wysłuchaj każdego, mów do niewielu”. Pan nasłuchiwał w czasie swojej nieobecności?

FB: Przy ostatnich dwóch cytatach zaliczyłem dwie wtopy. Najpierw powiedziałem, że piosenkę śpiewała Firoella Mannoia, a to był utwór Negrita. A potem przypisałem Archimedesowi cytat z Galileusza. Teraz będę uważał i już nie cytował. Ja słuchałem, ale nie odplacono mi się. Zostałem zbyt samotny z pewnymi rzeczami, które może powinienem był rozważyć w inny sposób. Każdy z nas na koniec skarży się na krytyki, bo one boją. Powiedzmy sobie prawdę: wielu dobrze radzi sobie z pochwałami, ponieważ każdy wie, że nie może się na nich skupiać, odkłada je na bok i robi swoje. Z krytyką jest inaczej. Każdy może udawać, że odkłada je na bok, ale one gdzieś tam zostają. Ale trzeba stawić im czoła. Oczywiście krytyki się różnią tym, jaką mają wartość, na ile są sprawiedliwe, od kogo pochodzą, ale na koniec to nie ma znaczenia, bo dla ciebie są czymś, czemu po prostu trzeba stawić czoła, porównując je z rzeczywistością, z tym, co zrobiłeś dobrze, albo co zrobiłeś źle. Są punktem odniesienia. Są użyteczne, choć często boją. Mogą być wielkim ciężarem, ale nie negują ich użyteczności i wartości. Absolutnie.

Jak się Pan odnalazł we włoskiej piłce?

FB: Nie mam jeszcze pełnej wizji. Dopiero wróciłem, jestem tu od dwóch miesięcy, nie uczestniczyłem jeszcze w zebraniach władz Ligi, ale przygotowuję się do najbliższego. Wiem więcej o rzeczywistości klubowej niż włoskiej ogólnie. Do tej pory na przykład na stadionach, na których graliśmy, Roma jest przyjmowana dobrze, a my kierownictwo też to odczuwamy. Na stadionach zaobserwowaliśmy zachowanie bardzo cywilizowane ze strony innych drużyn i może to jest krok do przodu zrobiony przez włoską piłkę. Może zresztą to nie jest ogólna tendencja, ale zauważone przeze mnie szczególne traktowanie Romy, etj Romy, która może nie budzi zbyt wielkich obaw i dlatego jest przyjmowana z sympatią. [śmieje się – od red.].

Okrągły stół?

FB: To właśnie concept, że lepiej pewne rzeczy robić, niż mówić, niż tworzyć propagandę.

Anglicy wychodzą z domu, kiedy pana...

FB: To dostosowywanie się do warunków. Gdyby robili inaczej, to ciągle siedzieliby w domu. Jeśli człowiek się adaptuje, to jego zachowanie staje się „zaraźliwe”. Nie trzeba wielkich proklamacji. Trzeba robić małe rzeczy, jak choćby „okienko kibica”, które jest na stronie Romy. Trzeba działać.

Co Pan czuł po śmieciu prezesa Franco Sensiego?

FB: Wsiadłem do samolotu i przyjechałem złożyć mu hołd. Nie wiem nawet, czy przypisywać mu zasługi czy obwiniać... To, co zrobił, jako kierownik klubu, było całkowitą innowacją. Zostałem agentem, kiedy przestałem grać w piłkę, ale nigdy nie myślałem, żeby być kierownikiem jakiejś drużyny. Byłem już wcześniej związkowym przedstawicielem wszystkich drużyn, w których grałem. On, dzień po dniu, po tym jak – jako agent – sprowadziłem Paulo Sergio, zaangażował mnie w swój projekt, który miał doprowadzić do zdobycia scudetto. Kiedy okazało się, że prowadzę 4-5-6 negocjacji, sam siebie uczyniłem więźniem i zgodziłem się pracować tylko dla niego. Skończyłem studia i obroniłem pracę magisterką, chociaż przezywali mnie „doktorem”. Franco Sensi i ja zrobiliśmy razem wspaniałe rzeczy. Pamiętam cudowne, wspólne obiady.

Nie podoba się Panu temat calciopoli?

FB: W tych tematach nie ma zwycięzców. Można tylko przegrać mniej niż inni. Uczestniczyłem w debatach w odpowiednich instytucjach. Uważam, że to jest temat, który powinien zostać ograniczony do tych sal.

Filozofia mówienia mniej i robienia więcej to amerykańska strategia. To także Pana przekonało?

FB: To był ważny argument za przyjęciem propozycji. Coś innego niż powszechna wizja. To było poczucie porozumienia i spokoju, które czułem po spotkaniach z nimi. Ten rodzaj zarządzania to potwierdza.

W zarządzie Romy większą rolę będzie teraz odgrywał Pallotta?

FB: Niektórzy traktowali to jak jakąś zmianę, ale prawda jest taka, że zawsze tak miało być, że było to planowane i miało nastąpić w określonym czasie. To naturalne rozwinięcie wyjściowego stanu. Nigdy nie było, w żadnym momencie, nawet najmniejszej hipotezy, że DiBenedetto nie spisuje się dobrze. DiBenedetto był łącznikiem, spoiwem między wszystkimi współnikami. Jest prezesem Romy. Po nabraniu kształtu, inni współnicy mieli się włączyć.

Pana słowa o Tottim zostały w lecie wykorzystane wbrew Panu?

FB: Też tak uważam. Jeśli brakuje uczciwości i jest zła wiara, to słowa zostają wykorzystane w złośliwy sposób, żeby nadać im inny smak. Cenię talent Tottiego. Byłem trzy razy na kolacji z Cassano, a potem i tak go kupiłem.

Co Pan sądzi o De Rossim?

FB: Zrobił na mnie dobre wrażenie, to uczciwy człowiek. Mimo pochlebców ma dobrze ukształtowany charakter. Roma potrzebuje kogoś takiego. Kiedy odchodziłem, był młodziutki, miał swoje plany. Kiedy wróciłem, jest dorosłym mężczyzną. Gerrard czy Lampard? Obaj są fantastyczni, ale ja wolę Rooneya. Mam słabość do talentu, geniuszu, strzału z zaskoczenia. Takim piłkarzom mogę wiele wybaczyć. Jeśli miałbym grać w piłkę z kolegami, to założyłbym jednak koszulkę z 10, a nie z 4 [uśmiecha się – od red.]. Daniele przeciw Juve pokazał, że może być półskrzydłowym, pomocnikiem, a nawet środkowym obrońcą. Nie potrafię powiedzieć, czy ma więcej inteligencji taktycznej od Gerrarda. Nie mogę tego porównać, bo Gerrard nigdy nie zmieniał pozycji.

Możemy porozmawiać o przedłużeniu kontraktu Daniele?

FB: Wolę nie odpowiadać.

Co podaruje rok 2012 kibicom Romy?

FB: Coś robimy... Życzę wesołych świąt wszystkim naszym kibicom, widzom Roma Channel i rodzinom, o których często zapominamy. Dla nich stworzyliśmy specjalny sektor na stadionie.

Autor: kaisa